



Wacław Sieroszewski

12 lat w kraju Jakutów (1900)

Geografia. Góry, rzeki i jeziora

Ponieważ zrozumienie gospodarczych i obyczajowych właściwości narodu zamieszkującego pewien kraj zależy częstokroć od znajomości geografii tego kraju, na co nieraz w naszej pracy będziemy musieli zwracać uwagę, pozwalamy więc sobie raz jeszcze skreślić w najogólniejszych zarysach obraz tej części Syberji. Południowa jej część, główne siedlisko jakuckiego ludu, przedstawia ogromną, wydłużoną ze wschodu na zachód wklęsłość, zgorą pół miliona kwadratowych kilometrów rozległą. Dno wklęsłości, łagodnie faliste i cokolwiek ku północy pochyłe, wznosi się na 1000' nad poziomem morza. Otacza je zewszach stron pas górzysty szerokości od 300 do 500 kilometrów. Dla badań naszych w chwili obecnej nie ma znaczenia geologiczna budowa tego pasa. Czy jest on szeregiem fałd skorupy ziemskiej, czy powstał inaczej przez pęknięcie, rozmycie lub murzenie jednolitych pierwotnie wypukłości ziemi — to nie wpływa na nasze wnioski. Zato ważną jest rzeczą dla nas okoliczność, że pas ten jest skalisty, pocięty wąskimi dolinami, po których płyną liczne górskie rzeczółki, że te wąwozy mają zbocza strome, dniska wąskie i po większej części zawałone skalnymi rumowiskami a szczyty pobocznych gór są nagie i jałowe. Dalsza, okolona przez ten skalisty, bezpłodny wieniec, wpadlina wysłana jest piaskiem, mułem, gliną, torfowiskami, powierzchnię ma łagodnie pogiętą pasmami wzgórz i płytkich dolin, porośniętych przeważnie lasami. W każdej prawie dołkowej wklęsłości znajduje się jedno albo dwa jeziora a po każdym wydłużonym łożysku płynie rzeczółka. Liczne jeziora są połączone „wytokami“ (sienią) i tworzą oryginalne systemy wód fiół-bieżących, zasilających rzeki wielkie płynące z dalekich gór. Góry, otaczające wklęsłość jakucką od strony południowej, zstępują zamykając ją od północy zwrócone są do niej strömend, krótkimi stokami. Trzy największe rzeki jakuckie: Lena, Aldan i Wiłuj zbiegają się nakrzyż w najniższym miejscu wpadliny. Przyjawszy wspomniane, duże rzeki, Lena okrążyła od zachodu łańcuch gór Wierchojańskich i przebiwszy przyległą północno-wilujską wyniosłą płaskowyżynę, biegnie wprost do morza.

Powyżej opisaną, ze wszystkich stron otoczoną górami, olbrzymią wpadlinę będziemy nazywali południową „jakucką płaskowyżyną” i stale ją będziemy odróżniać od płaskowyżyn północnych, przylegających bezpośrednio do oceanu Lodowatego. Północne płaskowyżyny rozpadają się na dwie grupy różniące się nie tylko położeniem, lecz i charakterem: płasko-wyżyna na zachód od Leny i płaskowyżyna na wschód od jej koryta. W zachodniej przeważają potężne, jednolite wzniesienia o płaskich szczytach, tworzących całe krainy z jeziorami i grzędami wzgórz podartych tu i tam głębokimi wąwozami i pogarbionych rozrzuconymi bezładnie gniazdami górskimi. Wschodnie płaskowyżyny okolone są na południu łukiem wysokich górskich łańcuchów z wyraźnie zaznaczonymi grzbietami i ich odnóżami, łączącymi się w nieprzerwany wieniec, którego końce toną w Oceanie i wychylają się stamtąd jako wyspy Nowo-Syberyjskiego archipelagu oraz inne...

A wszystko płynie na północ. Jest na jakuckim odcinku Syberji więcej niż 2000 rzek i rzeczek oraz do 100.000 jezior.

Klimat

Choć kraj ten rozściela się na przestrzeni 68° długości i 22° szerokości, ma jednak klimat dość „jednostajny”. Zima na całym obszarze zaczyna się prawie jednocześnie. Na północy, łagodzący bądź co bądź wpływ oceanu Lodowatego opóźnia jej pojawienie się; na południu znów wysokie nad poziom morza wzniesienie lądu przyspiesza jej nastąpienie. W początkach września cała kraina zaczyna stygnąć i podmarzać a w połowie października powleka się jednolitym całunem śniegu, który już nie ginie. W końcu tego miesiąca prawie wszystkie rzeki zamarzają, jeziora dawno już pokryły się lodem, grubość śniegu wzrosła i zima panuje w całej potęgze. Długość nocy wzrasta i nadchodzą straszne mrozy. Ale najkrótsze dni zimy nie są najchłodniejsze. Temperatury najniższe zdarzają się później w końcu stycznia, a nawet w lutym. Ziemia długi czas karmi powietrze swem ciepłem. [...]

Ciemno, cicho, sucho i lodowato. Mijają tygodnie bez żadnych zmian. Noce wydłużają się i ukrócają niepostrzeżenie; wciąż te same gwiazdy i księżyc jarzą się nad śniegami; słońce nie wschodzi wcale lub wschodzi na chwilkę — zimne, mdłe i śpieszy schować się wśród mroźnych tumanów. Wiatry drzemią. Czasem powieje lekki miejscowy „sałgyr”, na szczęście bardzo słaby i nietrwały, gdyż inaczej lasy ścięte przez mrozy na kryształ, prysłyby pod jego tchnieniem jak szkło) i zwierz, w najcieplejsze odziany futro, zginąłby niechybnie. Zmiany temperatury następują nieznacznie i zimno dnia nie różni się prawie od zimna nocy. Nic się nie ruszy, nie zadzwięczy; ptak nie przeleci; wszędzie białość i spokój marmurowej kostnicy. Nawet sklepienie nieba wydaje się utoczone z lodu, tak jest przejrzyste i blade. Często w ciągu wielu dni najlepsza chmurka nie zaćmi widnokregu i tylko długie, włókniste obłoki tkwią w przestworzu bez ruchu, podobne do smug białawych, jakie trafiają się w bryłach zamarzłej wody.

Dołem nad ziemią ścielą się mroźne opary, zjawisko wywołane tężeniem nadmiernie ochładzanego powietrza i parowaniem śniegów. [...]

Powietrze wydaje się zupełnie nieruchome i tylko drgnięcia pękającej od mrozów ziemi są w ciągu długiego czasu jedynymi ruchami wstrząsającymi zmartwiałą przyrodą, a barwne zorze wschodu i zachodu jedyną jej krasą. Za kołem biegunowym, gdzie słońce czas jakiś nie wznosi się zupełnie nad horyzontem, te zorze zastępują dzień. Jest to dzień bez cieni, bez błysków. Księżyc i gwiazdy spoglądają z nieba przytłumione, niby z poza cieniuchnej świetlanej zasłony. Zórz magnetycznych, które co noc prawie płoną nad brzegami oceanu Lodowatego, wgłębi ładu widziałem niewiele. Jakuci zwą je „ogniami jukagirskimi“; twierdzą, iż wróżą zmianę pogody, a objaśniają je jako „odbicie na chmurach połysku fal dalekiego, nigdy nie marznącego morza“ (Wierchojańsk, 1882 r.). Do właściwości tutejszej zimy zaliczyć wypada zwiększone przewodnictwo dźwięków; z odległości paru wiorst już łatwo usłyszeć można skrzyp sań, kroki i głosy. W noc, szczególnie mroźne, lecą z przestworza nieuchwytnie, tajemnicze szmery, które Jakuci nazywają „szepciem gwiazd“ (Kołymsk, 1883 r.). [...]

O tej porze zaczynają się wichry i zamiecie; na niebie często kłębią się chmury i pada śnieg. Zima prowadzi zażartą walkę z coraz wyżej wznoszącym się słońcem. Właściwie cały klimat tutejszego kraju przedstawia taką walkę. Tu niema kolejnej i spokojnej zmiany pór roku w miarę pochylania się osi ziemskiej ku słońcu. Tu potężna zima nigdy nie ustępuje zupełnie; kryje się tylko w głąb ziemi w warstwach wiecznego lodu, cofa w cieniste głębokie doliny, uchodzi nad Ocean; obecność jej wciąż czuć się daje, coraz to wysuwa ona łapę i rzuca mrozy po dniach najupalniejszych, pruszy szronem, nawet śniegiem sypie w środku lata; w ciągu godzin kilku 7 niżą temperaturę o 30 stopni; wciąż dyszy z pod ziemi lodowatemi mgłami, albo zimnem tchnieniem północnego wiatru niespodzianie „suszy trawy i wstrzymuje wzrost drzew“, jak mówią krajowcy, len wróg ukryty wiecznie grozi rozwijającemu się tu życiu, zuboża je i nadaje mu tragiczne, rozpaczliwe cechy. Dusza człowieka, który widział inne zjawiska koleje, gorąco współczuje zwycięstwu słońca i stąd płynnie upajająco radosne uczucie, jakie wzbudza w podróżniku tutejsza wiosna.

Śniegi, pokryte skorupą gołoledzi, długi czas opierają się potokom słonecznych promieni; nareszcie odwilgły one, zmiękły i opadły. Tu i owdzie w wądołach przeblyskiwać zaczęła woda, na wzgórkach przezierać ziemia. Koło kamieni, pni, badyli, przedmiotów czarnych, gromadzących ciepło, szybko zaczynają tworzyć się wytopy. W południe, nieśmiało próbują gęźbić sączące się z gór strumyki. [...]

Nareszcie... śnieg został podarty na strzępy; ziemia czarna, wilgotna dymi się na słońcu ciepłym oparem. Potoki ze zwycięskim szumem wpadają liczne, mętne i spienione do jezior lub koryt rzek większych. Lodowe pokrycia tych wodobiorów zostają wkrótce obmyte ze śniegów i podniesione do góry — ale spływają nie prędko. Słońce nie dałoby sobie rady z ich sążniową grubością, gdyby nie straszne mrozy zimowe, które zawczasu poszczepiły je na tysiące części, gdyby nie ogrompa

ilość wody, jaką dają topniejące nagle śniegi. /Pod naporem ich obsuwa się zwolna wstęga lodowa na rzekach, tworząc liczne zatory i wywołując straszne powodzie. Szczególniej straszne są wylewy poniżej lodowej tamy po jej zerwaniu. Woda bucha nadół z gwałtownością wodospadu, niezmiernie szybko zalewa ogromne przestrzenie, a niesiona przezeń kra jak potężne tarany kruszy i niszczy wszystko po drodze. Widziałem lasy, niby kosą wykoszone przez takie lody na znacznej przestrzeni. Czasem ścinają one całe wyspy jak kromkę chleba i niosą je z drzewami i głazami daleko do morza; ryją nowe rzek łóżyska, zamykają stare, sypią nowe groble i ławice. Wpływ ich na kształtowanie się tutejszych koryt rzecznych — ogromny.

Pora kruszenia się lodów na rzekach jest najruchliwszą i może najpiękniejszą porą jakuckiego roku. Legjony ptaków lecą na północ. Z południa płyną ciepłe wiatry i ciepłe chmury... Ale gdy się zdarzy, że północny wiatr zawieje, natychmiast wszystko ustaje; kry zsuwają się, stają i rzeka znów śpi, owinięta w zimowe pieluchy. Ziemia marznie, schnie i wiosna jest wtedy „złą, przewlekłą“ według zdania krajowców. Przewaga ciepła nad zimnem jest tak mała, że najmniejsza okoliczność wstrzymuje zwycięstwo lata.

Po oczyszczeniu się rzek od lodów zima daje ostatnią bitwę i wiatr dmie z północy w ciągu kilku, a niekiedy kilkunastu dni. Te zimne, dokuczliwe wichury i nocne przymrozki powtarzają się z taką prawidłowością, że otrzymały od krajowców nazwę „wiatrów i chłódów kry rzecznej“. Potem zwykle zaraz nadchodzą gorąca i zaczyna się lato.

Lato jakuckie w pierwszej połowie jest suche i skwarne. W ciągu czerwca, często i lipca pada zaledwie parę deszczów, a czasem nic nie pada zupełnie. Tymczasem panują prawdziwie afrykańskie upały. Termometr w cieniu pokazuje nieraz -f-300, nawet +370 Cel., na słońcu zaś podnosi się do +48° Cel. Kamienie i piasek nagrzewają się do tego stopnia, że chodzić po nich bosi nogami niepodobna, palą nawet przez cienką podeszwę jakuckiego obuwia. W drodze konie padają w uprzęży i pod jeźdźcami, a jednak o wypadkach porażenia słonecznego ludzi nie słyszałem. Swoją drogą krajowcy zmuszeni są pracować po nocach, lecz wtedy trapi ich inna plaga — niezliczone roje komarów. Noce krótkie, trwają zaledwie parę godzin; temperatura opada do +30, +40, a często nawet do zera. Niema też roku, aby lato upłynęło bez niespodziewanego wśród największych upałów przymrozku. W upalnej połowie lata zdarzają się niekiedy nawałnice z piorunami i gradem; po takich nawałnicach, spadłych na ziemię suchą i gorącą, następuje niezwykle parowanie, co nagle do tego stopnia oziębia ziemię, że ta pokrywa się białym szronem. W końcu lipca albo początkach sierpnia zaczynają padać deszcze i leją z małymi przerwami aż do września. Deszcze z początku ulewne, ciepłe, zmieniają się powoli w zimne, drobne, jesienne szarugi, kiedy to niewiadomo czy deszcz pada, czy chmura się o ziemię ociera. Wiatry, przeważnie północne lub północno-zachodnie, oziębiają okolicę, chmury nisko płynące zapełniają niebo niekiedy kilkoma warstwami o rozmaitym biegu. Gdy ziemia nareszcie wyplączę się z tych zimnych i wilgotnych zwojów,

ciepło słońca już zwykle na tyle osłabnie, że nie jest w stanie rozgrzać jej na dobre. Bywają jeszcze piękne dni; temperatura w południe dochodzi do $+26^{\circ}$, nawet do $+30^{\circ}$ Cel., ale w nocy spada już zwykle stale poniżej zera. Po zachodzie słońca zimne mgły, oddech zbliżających się znów ku powierzchni ziemi wiecznych lodów podziemnych, rozpływają się szeroko po polach i łąkach. Ziemia schnie, podmarza; w końcu września śniegi zaczynają prószyć, a w październiku już zima panoszy się na dobre.

[W. Sieroszewski, *12 lat w kraju Jakutów*, „Dziela zbiorowe, t. IX, (1900), s. 33-34, 38-39, 40-51]